

Zamach stanu w Turcji. Unia Europejska współwinna

22 lipca 2016

Przez lata Unia Europejska udawała negocjacje z Turcją. Turcja zaś udawała, że w nie wierzy. Negocjacje formalnie zaczęły się w 2005 roku, mimo że status członka stowarzyszonego Turcja ma od 1963 roku. Zarówno przez te pół wieku, jak i przez ostatnie 11 lat niewiele się zmieniło.

W 1987 roku Turcja formalnie wystąpiła do UE o nadanie statusu kandydata. Uzyskała go w 2005 roku, co dało początek negocjacjom. Te absurdalnie długie okresy pomiędzy kolejnymi etapami, to z jednej strony wina tureckiej demokracji, wstrząsanej zamachami stanu, z silnymi nurtami konserwatywno-nacjonalistycznymi (na przykład przez lata nie chciano znieść kary śmierci). Problemem była też wojna domowa z Kurdami. Z drugiej strony, do zacieśniania współpracy i negocjowania zmian nie kwapiła się Unia Europejska.

NIEWYGODNA KANDYDATURA

Od początku europejscy politycy byli do kandydatury Turcji zdystansowani. Chodziło wszak o kraj o nieco odmiennej kulturze, z nieugruntowaną demokracją. W trakcie zimnej wojny był on co prawda partnerem wojskowym oraz źródłem taniej siły roboczej, ale do tego bliska współpraca się ograniczała. Nawet po 2005 roku negocjacje nie ruszyły z kopyta.

Czy Erdogan od początku zakładał taki rozwój sytuacji? I jedynie grał? Czy też zakładał, że będzie mógł robić co chce, bo będzie tym, który Turków do Unii wprowadzi i pełnię władzy uzyska po prostu wygrywając kolejne wybory? Trudno powiedzieć. Niewątpliwie jednak ten drugi scenariusz, z wejściem do UE, zablokowali unijni politycy. Nawet prounijna Angela Merkel tę kandydaturę przystopowała ze względu na politykę wewnętrzną i niechęć wielu środowisk do Turków, których wielu już w

Niemczech mieszka.

Sytuację jeszcze pogorszył kryzys ekonomiczny w 2008 roku. Politycy krajów członkowskich szukali winnych, znajdując ich między innymi pośród zwolenników rozszerzania UE. Postępy Turcji zaś stawały się coraz mniej widoczne, aż przestała ona ich dokonywać. Europejskich polityków to nie obeszło. Nie zauważyli autorytarnej retoryki Erdogana, albo raczej nie chcieli jej zauważyć. Wyraźnie pokazał to niedawny kryzys uchodźczy, kiedy celem Donalda Tuska było porozumieć się z Turcją, a nie ją upominać w sprawie praw człowieka i demokracji. To była kulminacja – sam Erdogan dostrzegł chyba wtedy, że może wszystko, skoro nawet UE nie broni głośno więźniów politycznych.

STRASZENIE TURKAMI

Tuż przed kryzysem finansowym przyjęto do wspólnoty nieprzygotowane na to Rumunię i Bułgarię, które choć w UE są już ładnych kilka lat, dopiero teraz na poważnie zajmują się choćby walką z korupcją. Zwłaszcza ten pierwszy kraj robi ostatnio postępy. Dzięki temu ma szanse na odblokowanie zamrożonych środków unijnych. Widać po nich, że co prawda z bólami i przy niezadowoleniu wielu obywateli Unii, to pod skrzydłami UE kraje te mają szanse wyjść na prostą. Turcji takiej szansy nikt nie dał.

Przeciw przyspieszaniu negocjacji zwyciężały argumenty polityczne, motywowane rzekomo kulturowo. Bo Turcja to inna cywilizacja, inna kultura, „inny świat”. Choć zarazem przecież ci sami politycy europejscy nie mieli zamiaru wpisywać jakichkolwiek „cywilizacyjnych” odwołań do unijnej konstytucji, Turcy byli jednak dobrym argumentem w walce wewnętrznej, w bieżącej polityce. „Widzieliście jak Polacy przyjechali nam zabrać pracę? To zobaczycie co się stanie jak przyjadą Turcy”. Populistyczni, prawicowi politycy pokroju Nicolasa Sarkozy’ego operowali takimi hasłami na wewnętrzny użytek narodowy.

Każde takie zdanie było zarazem wodą na młyn dla tureckich konserwatystów i nacjonalistów, także wielu członków partii Sprawiedliwości i Rozwoju Recepa Erdogana. On przez długi okres był powściągliwy w swoich wypowiedziach, robił wrażenie umiarkowanego. Jednak takie straszenie Turkami nie zachęcało ich samych do członkostwa w UE. Pomagało za to konsolidować tych mających wątpliwości co do członkostwa. Wokół kogo? Wyraźnie wokół partii rządzącej. To UE jest więc współwinna tej sytuacji w Turcji i tego, że demokracja jest powoli demontowana. Unia nie chciała związać się silniej z Turcją, bo blokowali taką politykę narodowi politycy państw członkowskich. Niestety Kurdów czy więźniów politycznych Erdogana obciążają także ich sumienie – polskich, francuskich, niemieckich... A gdy przyszło do „ratowania” Unii przed uchodźcami, pozostawioną na uboczu Turcję postanowili wykorzystać. Dodajmy też, że mylą się ci, którzy straszą głównie islamizmem Erdogana. To człowiek przede wszystkim chory na władzę, religia jest dla niego sprawą drugorzędną.

UPUSZCZANIE KRWI

Co więc dalej? Jeśli UE nie sprzeciwi się wyraźnie działaniom Erdogana, nie zmieni się nic. Negocjacje o akcesji zamrą ostatecznie. W teorii będzie to na rękę wszystkim. Przywódca Turcji, którym, jak się zdaje, kieruje już tylko żądza władzy, nie będzie musiał się oglądać na prawa człowieka tak ważne dla UE (przynajmniej w teorii). Z NATO i tak nikt go nie wyrzuci – dla członków paktu byłoby to niemal samobójstwo. Z kolei dla polityków europejskich będzie to okazja by temat w życiu codziennym wreszcie zamknąć. Wyborcy przestaną zadawać pytania o członkostwo Turcji, nie będzie trzeba już nią straszyć, bo przecież Turcy sami odrzucili Unię, wybierając autokratę. A gdyby ktoś pytał o jej członkostwo? No to przecież wina Turcji. Dokumenty są na półkach, niech się poprawią, to wrócimy do negocjacji.

To jednak myślenie przypominające XVII-wieczne upuszczanie krwi. Wszyscy wierzyli w jego działanie lecznicze, ale jego

skutki były opłakane. Unia nie może zasłonić oczu, zatkać nosa i udawać, że nic się nie dzieje, „bo uchodźcy”. Zdanie, że przywrócenie kary śmierci to koniec marzeń o UE brzmi zaś jak żart. Turcy dawno przestali wierzyć, że Unia ich chce. Brukselscy urzędnicy i politycy mogą w ten sposób najwyżej próbować oczyścić swoje sumienia. Ale pochodzącego od Erdogana po władzę absolutną nie zatrzymają. Nawet odmowa zniesienia wiz niewiele zmieni. W końcu nie uderzy to w samego Erdogana, tylko w Turków. Dążący do autorytaryzmu prezydent Turcji korzysta z możliwości, które ma bez oglądania się na prawo. Czy politycy unijni się obudzą? Czy będą się dalej przyglądać i próbować Turków wykorzystać do swoich narodowych celów? Teraz za późno, by odwoływać się tylko do wartości, bo brzmi to nieszczerze. Unia Europejska staje przed trudnym zadaniem, jak naprawdę oczyścić swoje sumienie.

Autorstwo: Michał Kucharski

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)